Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 246. Sroda, 4 Listopada 1925 r. Rok I·

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Gwiazda Macdonalda znowu wschodzi.

Wybory gminne w Anglji przyniosły sukces Labour Party.

Powrót do stanu z r. 1922.

Londyn, 4 listopada. Wczoraj odbyły się wybory do rad gminnych w Anglji.

Socjaliści uzyskali w Londynie i w hrabstwach wiele mandatów.

Naogół przywrócony został przy wyborach stan rzeczy z roku 1922.

ZUPEŁNA PORAŻKA KOMUNISTÓW.

Londyn, 4 listopada. Prasa oficjalna donosi, że silny udział w wyborach do rad gminnych charakteryzował płożenie.

Atak „Labour Party" był znakomicie zorganizowany, to też partja ta zyskała znaczną ilość nowych mandatów. Z drugiej strony, w tych niewielu okręgach, gdzie komuniści wystąpili z własnemi kandydaturami, doznali oni stanowczej porażki.

Ze specjalnem zainteresowaniem śledzono wybory w Londynie, a to z tego powodu, że mandaty londyńskie są ważne na trzy lata, podczas gdy w reszcie kraju jedna trzecia część członków rady miejskiej ustępuje każdego roku.

WYNIK WYBORÓW W LONDYNIE.

Londyn, 4 listopada. (United Press.) Według dotychczaswych wyników o wyborach w Anglji, partja robotnicza odniosła wszędzie wielki sukces i to nietylko w okręgach przemysłowych, lecz i okręgach wiejskich.

Wedle dotychczasowych wiadomości, w Londynie konserwatyści stracili 23 mandaty, liberali stracili 22 mandaty, niezależni stracili 3 mandaty ,a partja robotnicza uzyskała 48 mandatów.

ZNACZENIE WCZORAJSZYCH WYBORÓW.

Wybory do rad gminnych w Anglji mają doniosłe znaczenie ogólno-polityczne.

Ze strony socjalistów wytężono wszystkie siły, aby uzyskać w nich absolutną większość. W ten sposób udowodniliby, że mają za sobą większość kraju, co w następstwie musiałoby spowodować czynniki decydujące do rozwiązania wybranej w r. 1924 Izby Gmin i rozpisania nowych wyborów.

Konserwatyści ze swej strony dążyli do wykazania, że nastrój społeczeństwa, który w r. 1924 dał im tak olbrzymie zwycięstwo — utrzymał się.

Liberali ze swej strony oczekiwali wyborów, po których spodziewali się, że będą pierwszym przejawem ich rzekomego odrodzenia.

Na podstawie dotychczasowych depesz trudno sobie wyobrazić ostateczny sąd o wynikach aktu wyborczego.

Pewne jest tylko że, **socjaliści nie uzyskali absolutnej większości, wzrośli jednak bardzo w siły, a konserwatyści bardzo osłabli.** W porównaniu z wyborami do Izby Gmin w r. 1924 **wybory wczoraj sze są klęską konserwatystów.**

Liberali — jeśli sądzić po wynikach w Londynie i ogólnikowych relacjach z prowincji — ponieśli znowu straty.

Jakkolwiek więc wybory wczorajsze nie muszą spowodować rozwiązania Izby Gmin — to jednak wobec wzrostu socjalistów **nie jest to wykluczone.**

—:—:—. -:—

Frunze padł ofiarą „politycznej operacji"?

Paryż, 4. 11. — „Echo de Paris" donosi ze Sztokholmu, że krążą tam niesamowite pogłoski o śmierci Frunzego.

Frunze został operowany na skutek decyzji lekarzy rządowych ;operacja odbyła się ze względów politycznych. Podobno Frunze zamierzał wykonać zamach stanu.

* * *

Pogrzeb Frunzego.

Moskwa, 4. 11. — (United Press). — Wśród niezliczonych tłumów odbył się pogrzeb Frunzego. O godz. 2 i pół szeregi wojsk i robotników fabrycznych podążały z domu związków zawodowych na Plac Czerwony, gdzie pod murami Kremla za mauzoleum Lenina pochowano zwłoki naczelnego wodza armji sowieckiej.



W Londynie odsłonięto nowy pomnik, poświęcony pamięci bohaterow wojny światowej. — Napis głosi: „Pod tą płytą leży spis tych bohaterów, którzy już nigdy nie wrócą, a mimoto żyć bębą wiecznie w sławie swej ojczyzny".

O kim mówią w Łodzi?



Generał Stanisław Małachowski,

po powrocie z rocznego kursu dla wyższych dowódców, objął urzędowanie jako dowódca 10-ej dywizji piechoty i Komendant miasta.

Sytuacja w Elektrowni łódzkiej

Dzień dzisiejszy nie przynosi żadnych zmian. Pracownicy strajkują dalej, oczekując przyjazdu swych delegatów z Warszawy, który nastąpi w dniu jutrzejszym.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	241,27
Londyn	29.06
Nowy-York	5,96
Paryż	24,79
Praga	17,78
Szwaicarja	115,61
Wiedeń	84,54
Włochy	23,72

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6 03

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,04 do 6,04½

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	86
Złoty	87
Dolar	5,21
Przekaz na Warszawę	6,00

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,05½, 6,06. Banki wymiany kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 6,05, sprzedawały po 6,05½ 6,06.

Tendencja mocniejsza Podaż obfita.

——x——

Ciężar podatków.

Nie ulega wątpliwości, że cały nasz ustrój podatkowy tworzony był w nienormalnych warunkach gospodarczych i że pod wieloma jeszcze względami wymaga przystosowania do warunków obecnych. Nie wynika jednak z tego, że obecny system, zwłaszcza po wprowadzeniu ostatnio szeregu zmian i poprawek, przedstawia się ponad siły społeczeństwa polskiego. Dokładna analiza obecnego stanu rzeczy upoważnia do przeciwnych raczej wniosków.

Dotyczy to nawet podatku majątkowego, bezwzględnie wedle pierwotnych zamierzeń zbyt uciążliwego, a nawet, jak w praktyce się okazało, niemożliwego do ściągnięcia w przewidzianym trzyletnim okresie. Szereg jednak rozporządzeń, przynoszących znaczne ulgi i odroczenia, stępił ostrość tej daniny. Równocześnie rząd niewątpliwie będzie zmuszony do obniżenia ogólnego kontyngentu jednorazowego podatku majątkowego do takiej kwoty, która faktycznie mogłaby być ściągnięta w trzyletnim okresie, przewidzianym w ustawie. Wzamian za to będzie mógł skarb otrzymać kompensatę przez wprowadzenie na następne lata stałego, niewysokiego podatku majątkowego, który nie wpływał by paraliżująco na życie gospodarcze państwa i swoją wysokością nie oddziaływałby deprymująco na płatników.

Co do innych podatków bezpośrednich, to podatek dochodowy, daje najmniej powodu do zarzutów. Zniesienie 20-procentowego podatku i złagodzenie zbyt wygórowanego obciążenia, zwłaszcza średnich dochodów (nowela z marca b. r.) zniża tę daninę w wielu wypadkach prawie o połowę. Rewizji wymagałoby może obciążenie podatkiem dochodowym przedsiębiorstw sprawozdawczych w kierunku uzależnienia jego wysokości od stosunku między osiągniętym zyskiem a kapitałem zakładowym. Naogół jednak polski podatek dochodowy jest lżejszy, niż w innych państwach np. we Francji, Belgji lub Niemczech.

Nie można też nazwać nadmiernemi stawki podatku gruntowego. Tylokrotnie omawiana sprawa progresji w tym podatku wchodzi ściśle w granice ogólno-państwowej polityki, badane jednak cyfry obciążenia wykazują przeciętnie 2.35 zł. na 1 hektar gruntu, kwotę zatem nie przewyższającą chyba naszych zdolności podatkowych.

Podatek przemysłowo-obrotowy, wprowadzający podobnie jak w Czechach, Niemczech i Austrji aż 2 procentowe obciążenie wszystkich obrotów, odbił się dotkliwie na naszych stosunkach handlowych. Nowa jednak ustawa, licząc się z wymaganiami życia gospodarczego, wprowadza znaczne ulgi, obniżając dla całego szeregu artykułów stawki i zwalniając od podatku t. zw. wewnętrzne obroty. Największe ulgi są wprowadzone dla handlu artykułami pierwszej potrzeby (hurt 1/2 proc., detal 1 proc.). Uprzywilejowane zostały surowce niezbędne dla rozwoju przemysłu, eksport i t. d. i w tym kierunku widać dalsze możliwości.

Okazuje się, że ciężar bezpośrednich podatków naszych nie jest nie do wytrzymania, zwłaszcza gdybyśmy go zrównali z ciężarem podatkowym wszystkich innych państw, a nawet ziem polskich przed wojną. Niezadowolenie ludności spowodowane jest przeważnie tylko niedomaganiami naszej administracji, w której zresztą znać stałą poprawę. Pamiętać musimy, że całą naszą organizację państwową stworzyliśmy z niczego. Trwające jeszcze błędy dadzą się usunąć przy obustronnej dobrej woli — władz i społeczeństwa.

Abd-El-Krim prosi o pokój.

Paryż, 4. 11. — Do Fezu przybyło 2-ch delegatów od Abd-el-Krima, którzy przedłożyli generalnemu rezydentowi Francji Steegowi propozycje rozpoczęcia rokowań pokojowych. Generalny rezydent odpowiedział, że propozycje te niezwłocznie prześle do Paryża i ma nadzieję, że rokowania natychmiast będą rozpoczęte, gdyż oferta Abd-el-Krima opiera się na podstawie, która swego czasu została określona przez Francję.

Minister Spraw Wewnętrznych o miastach polskich.

(Wywiad u p. ministra Raczkiewicza).

— Jakie potrzeby miast polskich widzi p. Minister w chwili obecnej? — zwróciliśmy się do p. Ministra Raczkiewicza.

— Potrzeby naszych miast, zwłaszcza w b. dzielnicy rosyjskiej są ogromne, i to w każdej, bez wyjątku, dziedzinie. O ile chodzi o chwilę obecną, to **na czoło zagadnień miejskich wysuwa się sprawa ożywienia w miastach ruchu budowlanego, posiadająca znaczenie nietylko lokalne, ale ogólno-państwowe.**

POTANIENIE ADMINISTRACJI MIEJSKIEJ.

Jako jedną z ważniejszych spraw dla wewnętrznej gospodarki miejskiej **uważam sprawę potanienia administracji miejskiej.** Miasta osiągnąć to mogą przez stosowne unormowanie etatów pracowników w poszczególnych Magistratach i przez obniżenie, często zbyt wysokich w stosunku do urzędników państwowych, uposażeń pracowników miejskich.

Wprawdzie stan finansowy miast, zwłaszcza większych jest w porównaniu ze stanem finansowym i innych związków komunalnych stosunkowo lepszy to jednak, ze względu na ogrom swych zadań samorząd miejski nie może o własnych siłach spełnić wszystkich swych zadań, zwłaszcza w okresie kryzysu gospodarczego. Tutaj wyłania się niezmiernie ważna kwestja kredytu.

WYDATKI INWESTYCYJNE Z POŻYCZEK DŁUGOTERMINOWYCH.

— Jakie jest zdanie p. Ministra o sprawie udziału kapitału zagranicznego w odbudowie naszych miast?

— Kardynalną zasadą racjonalnej gospodarki jest: **wydatki inwestycyjne powinny być pokrywane z pożyczek długoterminowych.** Ponieważ w obecnych warunkach finansowo-gospodarczych miasta nasze mają nadzwyczajne trudności z uzyskaniem kredytu długoterminowego, niektóre z nich podejmują inwestycje, **pokrywając odnośne wydatki z dochodów zwyczajnych, przeważnie z danin publicznych.** Jakkolwiek tego rodzaju postępowanie sprzeczne jest z wypowiedzianą zasadą, to jednak władza nadzorcza musi je tolerować w tych przypadkach, gdy chodzi o inwestycje istotnie nieodzowne, których odkładanie dalsze byłoby połączone z oczywistą szkodą dla dobra publicznego. Z tych właśnie względów Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie sprzeciwiło się np. **rozpoczęciu przez m. Łódź budowy kanalizacji z dochodów bieżących.** Duże znaczenie dla spraw kredytu posiada majątek miejski. Wiadomo, że szereg miast jest właścicielem poważnych objektów majątkowych. Uznaję za sprawę ważną i pilną dokładne ustalenie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stanu i wartości tego majątku, stopnia jego zadłużenia oraz sposobu administrowania.

POTRZEBY USTAWODAWCZE MIAST.

— A jakie potrzeby ustawodawcze mają nasze miasta?

— Najważniejszą sprawą w tej dziedzinie jest ujednostajnienie samorządowego prawa miejskiego. Postulatowi temu mają zadośćuczynić wniesione przez Ministerstwo projekty ustaw o samorządzie miejskim i ordynacji wyborczej dla miast.

Pożyczka 100 miljonów dolarów

wypłacona będzie Polsce w 4 ratach.

Z Warszawy donoszą:

Rokowania rządu polskiego z wiedeńskim bankiem „Credit-Anstalt", zastępującym interesy amerykańskiego domu bankowego „Loeb, Kuhr and Co" posuwają się naprzód.

Ustalono już, że pożyczka 100 miljonów dolarów wypłacona będzie rządowi polskiemu w czterech ratach.

Pierwsza rata w sumie 40 miljonów dolarów wypłacona będzie w końcu bieżącego roku, druga rata w wysokości 20 miljonów dolarów w lutym 1926 r., następne dwie w ciągu tegoż roku.

Pożyczka ma być użytą przedewszystkiem na inwestycje. Z pierwszej raty poważne sumy otrzymają: Bank Polski na wzmocnienie zapasu złota i Bank Gospodarstwa Krajowego na wzmocnienie w sezonie wiosennym ruchu budowlanego.

Dokładny program zużytkowania pożyczki opracowany będzie przez komitet ekonomiczny i zatwierdzony przez Radę ministrów.

Gabinet Painlevego otrzymał votum ufności

221 głosami przeciwko 189.

Paryż, 4. 11. — Izba uchwaliła 221 głosami przeciw 189 następujący porządek dzienny: „Izba aprobując deklarację rządu i ufna, że w ścisłem porozumieniu z większością republikańską prowadzić będzie politykę pokoju i uzdrowienia finansowego i odrzucając wszelkie dodatki przechodzi do porządku dziennego". Komuniści i prawica głosowali przeciw, socjaliści powstrzymywali się od głosowania, radykalni socjaliści, republikańscy socjaliści, lewica radykalna głosowali za. — Część deputowanych z centrum i prawicy powstrzymała się od głosowania. Painleve, wychodząc z posiedzenia oświadczył, iż gabinet pozostaje.

Proces Steigera.

Steiger się przyznał — tak twierdzą świadkowie.

Ze Lwowa donoszą:

Wczorajszy dzień rozprawy poświęcony przesłuchiwaniu świadków, **przyniósł niejedną sensację. Oto przedstawiono sądowi niezwykle zgubne dla Steigera relacje, jakie poczyniła była służąca posła żydowskiej frakcji sejmowej dr. Reicha.**

I znowu wypadnie nam zatrzymać się na chwilę na pewnych wielce charakterystycznych dla tego procesu momentach, rzadko spotykanych w innych procesach. **Dziwy polegają na tem, że pewni świadkowie, którzy złożyli zeznania obciążające Steigera niewiadomo z jakich pobudek tracą potem pamięć co do faktów, które obciążały oskarżonego, albo też — znikają jak kamfora i nie można ich odszukać.**

W taki właśnie sposób zniknęła była służąca posła Reicha i niezwykłe rewelacje nie mogły już dojść do sądu z jej własnych ust, a tylko przez osoby, którym się zwierzyła.

Tadeusz Flach, student prawa, zeznaje, że u matki jego pełniła obowiązki służącej niejaka Marja Kalusek. Kaluskówna przed przybyciem do pp. Flach była służącą u posła Leona Reicha i opowiadała matce świadka oraz praczce nazwiskiem Krawiec, o tem, jak to u posła Reicha odbywały się konferencje, na których radzono nad sprawą Steigera. Kalusek usługiwała podczas tych narad i zauważyła wśród uczestników obecnego obrońcę dr. Greka oraz Bromberga. Kaluskówna usłyszała w czasie tych narad, **iż Steiger przyznał się przed swoimi obrońcami do popełnienia zamachu.**

Kaluskówna, która służyła w domu Nr. 14 przy ulicy Kochanowskiego, opowiadała też, że Steiger był działaczem żydowskim i w pokoju jego zawsze było dużo pism zagranicznych. **Dr. Reich w czasie zamachu był w Ostendzie i został telegraficznie wezwany do Lwowa na zaaresztowaniu Steigera.**

Świadek opowiadanie Kaluskówny zanotował sobie i pytał ją potem, czy nie zechciałaby powtórzyć tego wszystkiego na sądzie; dziewczyna odrzekła, że nie mogłaby zrobić „kłopotu" Reichowi.

Kaluskówna zwierzenia swoje robiła z własnej woli, ani nie naglona przez nikogo, ani nie wypytywana.

Karolina Krawiec potwierdza zeznania studenta Flacha.

—:—

O czem myśli prasa?



Wszechwładzę dyletantyzmu w naszem życiu państwowem piętnuje **„I. Kurjer C."**

Brak wyrobionych fachowców-prawników w naszej administracji państwowej jest naszą największą klęską. Bardziej niż na forum międzynarodowem, a raczej częściej i jaskrawiej, przejawia się to w naszem codziennem życiu państwowem. Do Sejmu wnosi się stale jakieś koncepty, pisane na kolanie, które mają być projektami ustaw, mogących państwo obciążyć na kilka pokoleń. Ustawy, które wypracowywało się w państwach zachodnich przez dziesiątki lat, chce się u nas tworzyć w ciągu dni kilkunastu. Projekty wielkich zamierzeń gospodarczych, doniosłych robót publicznych, które mogą nas kosztować setki, a może tysiące miljonów, przedstawia się na świstkach papieru. Jako projekty ustaw wypisuje się nonsensy ze starych kodeksów lub też podaje się jako własną twórczość rzeczy od dawna znane w świecie prawniczym lub też przepisuje się starodawne rozporządzenia, dziś czyniące już wrażenie humorystyczne.

„Rzeczpospolita" piętnuje postępowanie powołanych czynników, które po rewelacyjnych zarzutach ministra kolei p. Tyszki przeciw p. Eberhardtowi pozostawiły go dalej na zajmowanem stanowisku.

Formalnie pan wiceminister Eberhardt na wniosek komisji komunikacyjnej jeszcze nie został zawieszony w urzędowaniu. Urzęduje dalej, a nawet ubiegłej niedzieli podczas otwarcia tramwaju do Grochowa reprezentował osobę ministra oficjalnie. To wszystko musi wywierać na opinji publicznej wrażenie więcej, niż dziwne, bo wręcz osłupiające.

Rokowania z Litwą zerwane definitywnie.

Kowno, 4 listopada. Litewski minister spraw zagranicznych, prof. Reynis, oświadczył prasie:

„Kategorycznie mogę oświadczyć, że rokowania z Polską są zerwane bez zaangażowania się na przyszłość".

Wyrok w sporze „Kindler contra Willey"

w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego w Łodzi.

W dniu dzisiejszym, znalazł w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego swój finał długotrwały spór firmy **Kindler contra Willey w Bradfordzie.** Sąd po naradzie wyniósł wyrok, mocą którego data upadłości **pozostała niezmieniona.** Przyjąć to należy jako zwycięstwo firmy angielskiej.

Rzecznikiem „Francis Willey and Comp". był mec. Tallen-Wilczewski z Warszawy.

Żywe pochodnie w odmętach oceanu.

Pożar na statku. — Bunt pijanej załogi. — Walka na śmierć i życie.— Płonące deski ratunku.

Dzienniki londyńskie podają szczegóły zatonięcia okrętu „Conianche", który wiózł do Europy ładunek ze świecami.

Kiedy znajdował się nocą na pełnem morzu, powstał w jednej z kabin pożar, który objął momentalnie cały pokład i przeniósł się na składy, gdzie znajdowało się mnóstwo skrzyń ze świecami. Na zlecenie kapitana, puszczono w ruch wszystkie sikawki, lecz oto wkrótce zlewany statek począł coraz bardziej pogrążać się w odmętach fal. Wreszcie ogień przybrał takie rozmiary, że dalsze pozostawanie na statku było niemożliwe, bowiem gryzący dym i piekielny żar tamowały zupełnie oddech.

W ostatniej chwili rzucono się więc ku łodziom, które mogły również paść pastwą płomieni. Podczas tłoku, runął z trzaskiem największy maszt, rozsypując dokoła snopy iskier i przywalając swym ciężarem paru ludzi z pośród załogi. Panika przybrała niewiarogodne wprost rozmiary: ludzie biegali jak opętani, bijąc się i spychając wzajemnie, byle znaleźć miejsce na łodziach, byle je sobie wywalczyć siłą. Niejednego słabszego wyrzucono poza burtę, niejeden wyzionął ducha pod butami tłoczącej, rozszalałej i zażartej tłuszczy czarnych, zionących alkoholem. Oto co opowiada jeden z trzydziestu uratowanych rozbitków:

Załoga składała się przeważnie z murzynów, którzy krytycznej nocy spili się do tego stopnia, że w chwili pożaru na statku nie byli zupełnie zdolni do akcji ratunkowej. Na ratunek pośpieszyli więc w pierwszym rzędzie pasażerowie, zająwszy odrazu wyznaczone im przez kapitana stanowisko. Podchmieleni czarni nie chcieli kompletnie słuchać żadnych rozkazów i zaczęli się masowo tłoczyć ku łodziom, od których odpędzali ich oficerowie, grożąc użyciem rewolwerów.

Gdyby załoga nie nadużyła alkoholu, wówczas katastrofa nie przybrałaby tak ogromnych rozmiarów. W dodatku w chwili opuszczania pokładu, zawrzała zacięta walka między szukający ratunku a pijaną czarną czeredą, która rzucała pasażerów do wody, aby owładnąć ich bagażami. **O dostęp do każdej z łodzi toczył się bój na śmierć i życie.**

Wreszcie udało się odebrać murzynom jedną z łodzi oraz spuścić ją na wodę, przyczem pasażerowie musieli sami wziąć się do wioseł. Niestety zmęczeni akcją ratunkową, przytem niewprawni, wkrótce wszyscy powpadali do wody, wzywając daremnie o pomoc. **Czarni siedząc już w jednej z łodzi, drwili sobie z owych rozpaczliwych nawoływań i w zapamiętaniu bili wiosłami po głowach walczących resztkami sił z falami.** — Jedna z kobiet chwyciła się kurczowo za brzeg ich czółna, żebrząc o ratunek, lecz brutalne ręce pijaków zepchnęły ją do morza.

Tymczasem na statku toczył się dalej zacięty bój o dostęp do ostatnich łódek, **którego bronili rozwydrzeni murzyni, spuszczając je, jak gdyby na urągowisko, dopiero w ostatniej chwili, kiedy okręt pochylał się już na bok i lada chwila mógł zniknąć pod powierzchnią.**

To też zaledwie kilkunastu pasażerów zdołało wsiąść, lecz niebawem i te czółna przewróciły się dnem do góry, a prawie równocześnie znikł statek z powierzchni morza, jakkolwiek tu i owdzie jego resztki nasycone stearyną, paliły się, unoszone przez fale. **Nie zważając, że owe deski były już nawpół spopielałe, że paliły okrutnie dłonie — nieszczęśliwi ludzie chwytali się ich, byle przedłużyć życie, choć parę minut, byle nie pójść na dno...**

Gdy wreszcie zjawiły się na miejscu katastrofy dwa statki strażnicze, które **zdążały pełną parą na rozpaczliwe wołanie o pomoc, posyłane w przestworza przez trwającego do ostatniej chwili na swym posterunku radiotelegrafistę** —wówczas poczęto wyławiać wśród mroków nocnych błądzące owe żywe pochodnie...

Tak, „żywe pochodnie", kilku bowiem wydobyto z całkowicie opalonemi włosami i częścią odzieży, wystającą ponad wodą; innych — nieprzytomnych, z szkieletami rąk, zaciśniętemi kurczowo, wżartemi niejako w zbawczą deskę, której nie puścili, pomimo, że ciało było zwęglone. Z pośród 60 pasażerów, uratowano zaledwie połowę, a wśród tych 30 może kilku nie odniosło poważniejszych ran — reszta natomiast wyglądała rozpaczliwie.

Cała Syrja w rękach powstańców.

Plemiona arabskie przystępują do powstania.—Oddziały francuskie opuszczają placówki.

Londyn, 4 11. — Powstanie w Syrji rozszerza się.

Powstańcy arabscy rozpoczęli wojnę partyzancką przeciwko francuskim garnizonom w Syrji, zmuszając je do porzucenia placówek i koncentrowania się na mniejszej przestrzeni.

W ostatnich dniach powstańcy zajęli 20 wiosek. Powodzenie akcji powstańczej spowodowało neutralne dotychczas plemiona arabskie do porzucenia wyczekującego stanowiska i przejścia na stronę powstańców.

W ostatnich dniach 9 plemion arabskich odmówiło posłuszeństwa Francuzom.

Damaszek jest w ręku Francuzów, jednak już w promieniu 15 klm. szerzy się partyzantka.

Walka pilota z warjatem

na wysokości 2,000 mtr.

Praga, 4 11. — Podczas lotu aeroplanem czechosłowackiej linji lotniczej z Koszyc do Bratislawy pasażer rzucił się nagle na pilota i zaczął go dusić.

Wszystkie sympomaty wskazywały na to, że pasażer podczas lotu zwarjował.

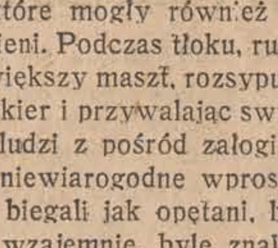
Pilot Hrazdil wykazał dużo zimnej krwi, kierując jedną ręką aparatem, drugą broniąc się przed szaleńcem. Udało mu się wreszcie schwycić za gardło pasażera i w ten sposób uniemożliwić dalsze ataki.

Wylądował z wysokości 2000 metrów, poczem oddał szaleńca w ręce żandarmerji, która umieściła go w zakładzie dla obłąkanych.

Młode małżeństwo.



Ona: — Władziu, musisz kupić nowy dzwonek alarmowy.
On: — Przecież kupiłem niedawno.
Ona: — Tak, ale go ukradli.



LIDA.

Był czas, że Banowi powodziło się bardzo źle, jak tylko artyście powodzić się może. Zwracano mu z wystawy obrazy, krytyka obchodziła się z nim bardzo surowo, tak, że już sam począł wątpić w swój talent. Przestał pracować.

Pewnego dnia do jego atelier weszła Lida. Wdzięcznym krokiem, tańcząc polkę, wsunęła się wesoło, jak zawsze. Oburzona ogromnym nieporządkiem pobiegła do gospodyni i przyniosła szczotkę. Nucąc i świergocąc, poczęła okurzać wiszące na ścianach szkice.

— Czego chcesz tutaj? — zawołał malarz.

— Czy mam pozwolić, abyś się zagłodził zupełnie?

Lida znała cały świat malarski, począwszy od profesorów, a skończywszy na ostatnim z pacykarzy.

Pozostała u Bana.

— Dlaczego nie malujesz?

— Co mam malować?

Dziewczyna rozplotła kasztanowate, pyszne włosy, porwała paletę i zakręciła się na środku pokoju. Poczem stanęła w pozie — jakiej nawet dyplomowany profesor nie umiałby wyszukać. Miała cudne ramiona.

Ban zrobił swój najlepszy obraz: „Dziewczyna z tamburinem".

Obraz otrzymał złoty medal. Jednym ruchem pędzla. Ban stał się tem, czem pragnął.

Pewnego dnia do pracowni przyszła jakaś niemłoda pani.

— Zdaje mi się, że się omyliłam. Szukam Bana. Pana Bana, artysty malarza.

— Bana niema w domu. Może wieczorem — odpowiedziała Lida.

— A więc on tutaj mieszka? A pani co tu robi?

Lida instynktownie wyczuła w surowej starej damie nieprzyjaciółkę. Wyniosłym ruchem podniosła głowę, potrząsając włosami.

— Ja jestem u siebie, gdyż mieszkam tutaj.

— Pani tu mieszka? — zapytała dama poruszona. — Czy pani jest żoną Bana?

Gorzki wyraz przebiegł momentalnie twarz Lidy.

— Jestem więcej niż żoną. Jestem jego modelką, służącą, opiekunką, jego wszystkiem. I nikt nie ma prawa mnie stąd usunąć.

Dama zrobiła wrogi ruch parasolką, chciała coś powiedzieć, lecz się opanowała i wyszła milcząc.

Dziewczyna rzuciła się na skórę niedźwiedzią i niecierpliwie wyczekiwała powrotu Bana.

Wreszcie Ban przyszedł. Bez słowa rzucił kapelusz na stół.

— Moja matka tu była — rzekł po długiej pauzie twardym głosem.

— Czy chcesz mnie stąd wypędzić?— zerwała się dziewczyna.

Malarz zawahał się.

— Czemu tak mówisz? — rzekł wkońcu. — Nie mogę cię wypędzić, na to byliśmy zawsze zbyt dobrymi przyjaciółmi i zostaniemy nimi zawsze. Ale... wiesz, matka moja jest z prowincji. Zresztą ma rację: czas już, abym zaczął żyć porządnie.

— Oj, nie potrzebujesz mnie wypędzać ja mogę pójść sama.

Cała jej własność mieściła się w dużej chustce. Nowy kapelusz (pierwszy w życiu) włożyła też do chustki. Na głowę zawiązała fularowy szalik.

— Idę już...

Ze spuszczoną głową opuściła mieszkanie.

Ban chciał ją zawołać, lecz się zatrzymał. Jeśli ma się skończyć, niech się skończy prędzej.

Malarz spędził noc niespokojnie, nie spał prawie wcale. Rano przypomniał sobie o matce. Ubrał się, aby pójść do hotelu. Gdy otworzył drzwi pracowni, które prowadziły do małego ogródka, stanął oniemiały.

— Lida!...

Lida siedziała na schodach z pochyloną głową, z twarzą opartą na rękach. — Twarz miała przerażająco białą.

— Lida, Lida, ty przecież nie całą noc tu siedziałaś!

— Myślałam, że mnie zawołasz. Czekałam, czekałam...

Ban pomógł jej wstać, objął ją i wolno zaprowadził do pokoju.

W południe chciała wstać, ale opadła bez sił. Wieczorem czoło miała rozpalone i oczy błyszczące.

Ban nie odstępował jej dniem i nocą. — Powtarzał ciągle:

— Nie dam ci stąd odejść, nigdy, nigdy!

Jednej nocy powiedziała, że już jej dobrze. Nie czuła ani bólu, ani osłabienia.— Po długich, bezsennych nocach, Ban położył się nakoniec także. Rano gdy zbliżył się do Lidy, znalazł ją wyciągniętą na łóżku bez ruchu.

— Lida, Lida!

Nie poruszyła się. Ręka jej była zimna i sztywna. Umarła.

—:—:—:—:—



W stuletnią rocznicę urodzin słynnego bajkopisarza duńskiego Andersena urządzili wielbiciele wielkiego pisarza ruchomą wystawę rękopisów i rycin, która obecnie przebywa w Berlinie.

Mi -- gu.

Tajemnicze istoty.

Olbrzymy w lasach tybetańskich.

Między ludnością w Tybecie, zwłaszcza w Dolinie Chumbi, utrzymują się stale pogłoski o zwanych tam „mi-gu", czyli dzikich ludziach. Pasterze opowiadają o tych tajemniczych istotach, które wedle ich mniemania odpowiedzialne są za śmiertelność między bydłem i owcami — szczątki tych zwierząt znajdowano poszarpane na pagórkach w pobliżu pastwisk. Tybetańczycy tak wierzą w istnienie mi-gu, że nie wypędzają już trzód swoich na zwykłe pastwiska w góry, ale trzymają je w pobliżu wsi.

Przytoczyć trzeba, że wyprawa niedawna na Mount Everest nie spotkała się z żednemi śladami tych dzikich ludzi, jednak dochodzenia pomiędzy wieśniakami wykazały, iż wierzą oni jakoby mi-gu zamieszkiwali lasy pokrywające południowe stoki Himalajów.

Mi-gu mają mieć postać ludzką, jednak więksi są znacznie od zwykłych ludzi i pokryci włosem koloru czarnego.

Wzdłuż całej granicy Napalu krążą opowieści o mi-gu. Szczególnie w Phalut mają oni grasować i miejscowi wieśniacy twierdzą, że widzieli ślady ich stóp na ziemi odbite. Ślady owe mają być znacznie większe od stóp ludzkich, dochodzą do 18 cali długości, wyraźnie znać odciśnienie palców, wygląd ich jest zupełnie taki, jak ludzkiej stopy, tylko znacznie większy.

Wszystkie pogłoski, chociaż pochodzące z miejsc od siebie oddalonych, zgadzają się w głównych twierdzeniach, a tylko czas i staranne dochodzenia wykażą, co prawdy w nich być może. Mieszkańcy Sikkim mają specjalną modlitwę o ochronę przeciw dzikim, a inną o ich pomoc w polowaniu. Wiedzą bowiem, że jeżeli dzicy dobrze są usposobieni i pozyskani dla myśliwych, napędzają zwierzynę dla nich do dżungli.

Wydaje się niemożliwem, aby istniały nieznane małpy, lub im podobne zwierzęta w kraju tak dobrze znanym jak Sikkim, a jednak chyba jest coś prawdy na dnie opowieści i legend, stale obiegających ten kraj i Tybet.



Wiedeńska tancerka Irmala skonstruowała przyrząd do nauki ograniczania ruchów podczas tańca.

Ceremonjał ślubu kosookich Chińczyków.

Kręty krużganek, w którym mają zabłądzić złe duchy.

Holenderskie „Algemeen Handelsblad" podaje z Szanghaju opis ślubu Chińczyka.

Po przez ogród narzeczonego, prowadzi do jego domu, w którym ma się odbyć ślub, kręty, drewniany krużganek, zbudowany specjalnie na czas ślubu. Krętym jest on dlatego, aby idące za gośćmi złe duchy zabłądziły. Goście przychodzą punktualnie godzinę później, jak ich proszono. Wita ich młody pan ze swoim ojcem i łoskot chaotyczny orkiestry, grającej na różnego rodzaju kotłach.

Po pewnym czasie idzie pochód wiodący narzeczoną. Na czele kroczą Chińczycy z lampjonami, dalej muzyka i ślubna zamknięta lektyka z narzeczoną. Cały ten pochód przechodzi krużgankiem do pokoju. Lektykę ustawia się w środku i wtedy zaczyna się targ o cenę za narzeczoną, który trwa nieraz kilka godzin.

Przez cały ten czas targu między przyjaciółmi narzeczonego a narzeczonej, narzeczona jest zamknięta w swej lektyce. Na drugi dzień odbywa się właściwa uczta weselna, podczas której narzeczona nie siedzi przy stole z licznymi gośćmi. Wprowadzają ją tylko kilka razy w czasie uczty coraz to w innej sukni — przed każdym stołem składa głęboki ukłon, biesiadnicy wstają i żegnają ją wylaniem kropli herbaty z filiżanek.

—:—: —:—

Zbiory, posiadające rozgłos światowy.

Kolekcja porcelany chińskiej i japońskiej.

W najbliższych dniach nastąpi w Neapolu otwarcie nowego muzeum w willi na Vomero, którą niegdyś Ferdynand IV. podarował księżnie Łucji Migliaccio. W tej willi zostana pomieszczone słynne zbiory księcia de Martina.

Zbiory te posiadają rozgłos światowy. Przedewszystkiem zasługuje w nich na uwagę bardzo piękna kolekcja tabakierek, między innemi także należących do Karola angielskiego, Ludwika XIV-go i Marji Antoniny. Wśród obrazów tego nowego muzeum znajdą się dzieła Bernardina Luiniego, Salvatora Rosy, Vaccara i innych. Cenną ozdobą będzie ponad to zbiór prześlicznych minjatur, z których najpiękniejsze wyszły z pracowni malarskiej Guilia Clovia. Największym jednak skarbem nowego muzeum to kolekcja porcelany chińskiej i japońskiej. Wśród tej kolekcji zwraca szczególną uwagę okaz z czarnej porcelany chińskiej, znajdujacy się na świecie jeszcze tylko w dwu egzemplarzach.

Krateczki sądowe.



Niemoralny cyklop.

Zacne typki w podejrzanej spelunce.

Dom przy ulicy Andrzeja 49 od dawien dawna cieszył się kiepską sławą.

Po nocach dochodziły bowiem stamtąd dzikie wrzaski pijackie i przeraźliwe piski rozochoconych kobiet. Wszelakiego rodzaju ciemne indywidua, w towarzystwie cór Koryntu wystawały przed bramą i wałęsały się po podwórzu.

Trzeba wiedzieć, że w domu owym zamieszkiwał niejaki pan Władysław Moskwa wraz z sublokatorem Sergjuszem Olejniczakiem. W ich to mieszkaniu wyznaczały sobie rendez-vous wszelakiego rodzaju szumowiny społeczne, gwoli wesołemu spędzeniu czasu.

Zasię patronował zacnemu towarzystwu Władysław Bialas, dozorca domu, cyklop i atleta siłą i wzrostem a także rąk długością dorównywujący Pineckiemu.

Długi czas używali swobody i spokoju, gdy oto zaszło coś, co zakłóciło dotychczasowy błogi stan.

Pewnej nocy, w trakcie wyjątkowo dzikiej i szalonej orgji, o samym już świcie pan Sergjusz Olejniczak siegnął znagła do kieszeni i stwierdził brak pugilaresu wraz ze znajdującemi się w nim 50 złotymi.

Natenczas narobił krzyku, budząc przerażenie wśród pijanych towarzyszów i towarzyszek.

Pobiegł do komisarjatu i zameldował o kradzieży, przyczem oświadczył, iż podejrzewa o nią niejakiego Kowalczyka Stefana i Władysława Bialosa — dozorcę, z którego opieki dobroczynnej dotychczas bez zastrzeżeń korzystał.

W dniu onegdajszym obydwaj oskarżeni stanęli przed sądem pokoju 4-go okręgu. Ciemne, ponure, odrażające postacie. A waz z nimi cała szajka ich zacnych kompanów, w charakterze świadków.

Oskarżeni do winy się nie przyznali, wyrażając przekonanie, że kradzieży dokonały kobiety kontrolne, znajdujące się nocy krytycznej w mieszkaniu Moskwy. Ten zaś na gwałt udawał niewinnego i srodze oburzonego pozwaniem przed sąd obywatela. Kłamstwem jest, jego zdaniem, twierdzenie, iż urządzał w mieszkaniu swem pijatyki. Co do kradzieży, to nic o niej nie wie. Nie przypusz. by dokonali jej oskarżeni, mogły to uczynić jedynie jakieś nieznajome mu kobiety, które nocy owej znajdowały się w jego mieszkaniu i bawiły się do rana.

Niestety, kłam słowom pana Moskwy, zadały zeznania licznych świadków, stwierdzające, iż urządził on u siebie dom schadzek w najgorszem tego słowa znaczeniu.

Ostatecznie p. sędzia uniewinnił Kowalczyka i Bialasa, dla braku dowodów winy, a jednocześnie zapowiedział zacnym typkom, że wyda zarządzenie policji, aby dokładnie przetrząsnęła i stałą opieką otoczyła podejrzany domek. Zapowiedź ta rozumie się nie w smak poszła oskarżonym, ani świadkom. Już pewnie po swojemu obliczą się z Olejniczakiem za to, że zbytnią gorliwością w dochodzeniu skradzionych mu pieniędzy doprowadził do tego, że raz na zawsze wyrzec się będą musieli swych rozkoszy i przyjemności w mieszkaniu p. Moskwy.

Sza-wicz

Dzień w Łodzi.



Warszawianin pada w Łodzi.

(x) Przed bramą domu przy ulicy Piotrkowskiej 113 padł z wycieńczenia 32-letni Stefan Wójcik, zamieszkały w Warszawie.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł ofiarę głodu w stanie nieprzytomnym do Zbiorni Miejskiej.

Odeszła w zaświaty.

(n) W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Wólczańskiej Nr. 72 pozbawiła się życia przez wypicie sporej dozy soli szczawikowej 22-letnia Emma Helena Winkler.

Zawezwany na miejsce lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Zwłoki denatki zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich.

Przyczyny tragicznego kroku narazie nie ustalono.

—x—

Mojżesz i złoczyńca.

(x) Mojżesz Rubinsztejn, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego nr. 16, nie cierpi na brak gotówki.

Ma jednak wadę polegającą na częstem sprawdzaniu zawartości portfelu, z czego nie omieszkał skorzystać sprytny złodziejaszek. Wsunąwszy bezszelestnie rękę do kieszeni Rubinsztejna skradł mu portfel zawierający kilkaset złotych gotówką.

—x—

Fałszywe alarmy.

Lekkomyślni zabawkowicze.

Pewne jednostki na gruncie łódzkim dla kpin wywołują fałszywe alarmy pożarne, ściągając straż po to tylko, ażeby się z niej wyśmiać i ściągnąć gawiedź.

Fałszywe alarmowanie straży ogniowej przez szumowiny społeczne zdarza się coraz częściej. Młodzież rozhulana po dancingach i restauracjach, daje upust swej lekkomyślności w podobnych wypadkach, które policja i władze sądowe winny tępić z całą energią, ażeby innych odstraszyć od niewczesnych żartów.

Nie kładź palca między drzwi!

Pzygoda syna Marsa.

(n) „Nie kładź palca między drzwi“ — powiada mądre przysłowie, którego jednak nie wszyscy przestrzegają.

Nie przestrzegał tego również Władysław Wabisiak, kanonier, i źle na tem wyszedł, bo pobito go aż do utraty przytomności.

Nasz bohater przewodził swym kolegom „po fachu“. Wabisiak oprócz tej zalety był również kochliwy. Ujrzawszy na ulicy zgrabną buzię i nóżkę, zapominał o rozkazach i szedł za nią aż na przedmieścia.

Niewinne flirty były na porządku dziennym.

I w dniu wczorajszym kanonier nasz w pogoni za spódniczką znalazł się przy ulicy Włodzimierskiej.

Wahał się iść dalej w ciemny i niebezpieczny zaułek miasta, lecz wahanie prysło na widok powłóczystego spojrzenia, jakiem Wabisiaka obrzuciła nieznajoma. Podszedł do niej i po chwili spacerowali jak starzy znajomi.

Kanonier był w świetnym humorze.

Nagle, jak gdyby z pod ziemi, wyrosło obok niego kilku osobników, którzy pobiwszy Wabisiaka aż do utraty przytomności, oddalili się wraz z ową damą.

Przechodzący w chwilę potem patrol policyjny, widząc bezprzytomnego żołnierza, zawezwał pogotowie, lekarz którego po udzieleniu pomocy odwiózł go do koszar.

Przysłowie sprawdziło się. Wabisiak leżąc w łóżku, postanowił nie wdawać się więcej w podejrzane flirty.

—:-:—



Dr. Kenji Kobayaki, słynny japoński bakteriolog, wygłosił szereg odczytów w Londyńskiem Towarzystwie Medycznem.

Nietrzeźwy stan szoferów powodem katastrof samochodowych.

Ostatnio sądy łódzkie zajmowały się wielokrotnie szoferami, którzy w stanie nietrzeźwym dopuszczali się przeróżnych przewinień.

Sądy winny postępować w wypadkach takich bardzo ostro, pijany szofer bowiem naraża na niebezpieczeństwo utraty życia nietylko tych, którzy z nim jadą, lecz i tych, którzy przechodzą przez jezdnię.

Jeżeli rozpatrzymy wszystkie nieszczęśliwe wypadki samochodowe, to skonstatujemy, że przynajmniej 75 procent tych wypadków nastąpiło z powodu nietrzeźwego stanu szofera.

O święta naiwności!

Mieszkanie, które ma stale jakiś „feler“.

(x) Stanisław Hajnda, zamieszkały przy ulicy Szopena 27, szukał mieszkania. Po kilku dniach bezowocnych poszukiwań wskazano mu właściciela domu przy ulicy Nowej 27 pana Bronisława Tomczaka.

Mieszkanie u p. T. było ładne. Ucieszony Hajnda zgodził je wręczając jednocześnie gospodarzowi á conto odstępnego 300 złotych.

Po kilku dniach miał się wprowadzić. Minęło jednak kilka tygodni, a mieszkanie stale miało, jak powiadał Tomczak, jakiś „feler“.

Hajnda podejrzewając kamienicznika o nieuczciwe zamiary, chciał wycofać swoją gotówkę. Jakie jednak było jego zdziwienie, gdy usłyszał kategoryczną odpowiedź Tomczaka: „Pieniędzy od pana nie brałem! Mieszkania nie mam!“

Powiadomiony o powyższem odnośny komisarjat p. p. wszczął energiczne dochodzenie.

—:—:—:—:—

Służąca do wszystkiego.

Dolary nęcą.

(n) Do VII komisarjatu p. p. zgłosił się Chaim Weiland, zamieszkały przy ulicy Nowo-Cegielnianej 22 i zameldował o kradzieży dokonanej przez jego służącę niejaką Helenę Baranowską.

Służąca wykorzystując nieobecność chlebodawców skradła 100 dolarów, 100 złotych oraz różne wartościowe rzeczy, poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Odszukaniem zbiega zajęły się władze bezpieczeństwa.

—:—:—:—:—

W jesienny wieczór...

Jeden przeciw trzem.

Zdarza się coraz częściej, że niektóre lokale, mimo zakazu sprzedaży alkoholu w sobotę i niedzielę nie przestrzegają tych przepisów. Dowodem tego są częste awantury pijackie, których świadkami są liczni przechodnie, np. w ubiegłą niedzielę trzech pijaków napadło na jakiegoś przechodnia przy ulicy Gubernatorskiej i bez powodu wszczęło z nim awanturę.

Napadnięty, człowiek dość silny chwycił jednego z napastników za kark i powalił na ziemię, co widząc dwaj inni pijani uciekli, korzystając z ciemności, jakie tam panują w porze wieczornej.

—.—:—:—:—

V. CROSS. 6

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

— Obawiam się, że przeszkadzam pani — rzekł wskazując oczyma na książkę, którą ona trzymała w ręku. — Pani właśnie czytała. Co to za książka?

— Teokryt — odrzekła, zwracając mały, bronzowy tomik wierzchem do niego, aby mógł zobaczyć tytuł. — Mówiono mi, że to ciężka rzecz, ja zaś wcale tego nie znajduję.

Powiedziała to takim rozczarowanym głosem, że Roland mimowoli się roześmiał.

— Czy pani koniecznie na tem zależy, aby książka miała treść trudnostrawną? — zapytał wesoło. Ci, co czytają greckie książki, zwykle nie mogą się na to uskarżać.

Helena zaśmiała się także i jej niebieskie oczy tańczyły i błyszczały, jak fale morskie w promieniach słońca.

—Pan musi przyznać, że co jest trudne, to jest zajmujące — odrzekła po chwili. — Kto naprzykład interesuje się biografjami ludzi, których życie układało się normalnie i łatwo? Jeżeli już zabieramy się do pisania życiorysów, to wybieramy żywoty ludzi takich, jak Napoleon lub Aleksander Wielki.

— Jeżeli więc pani znajduje, że Teokryt jest łatwym, czyli niezajmującym, to może mi pani pozwoli, że zmienię ten temat? — rzekł Roland z uśmiechem.

— I owszem; jestem zachwycona, że pan przyszedł. Mimo to muszę zaznaczyć, że Teokryt mnie zajmuje. Gdy pan wszedł do pokoju byłam daleko stąd nad przepaściami Hymetosu i wśród wonnego tymianku przysłuchiwałam się brzęczeniu pszczół. Wywoływanie odpowiednich nastrojów jest jedną z cudownych własności Teokryta.

— Pani niedawno przyjechała do domu? Jestem dobrym znajomym matki pani. Często mi opowiadała o pani, ale zawsze się tak składało, że byłem nieobecny gdy pani przyjeżdżała do domu.

— Pan zapewne zna moją siostrę, Genię?

— Tak, panna Genia jest już małą damą, która prawdopodobnie nie znajduje zbytniej przyjemności w czytaniu greckich poetów?

— Nie — odparła Helena, skierowawszy nagle smutny wzrok w ogień kominka. — Genia lubi towarzystwo i wszystko co jest z niem związane; jesteśmy różnemi zupełnie naturami. Zabawy mnie nudzą i uważam je za stratę czasu.

W tej chwili rozległy się za drzwiami głosy; w otwartych przez służącego podwojach ukazały się pani Torne i jej najstarsza córka, Eugenja.

Pani Torne przybrała minę oficjalnej radości, gdy ujrzała gościa i zbliżyła się doń z wyciągniętą ręką.

— To pięknie z pańskiej strony, że znalazł pan drogę do nas — rzekła z uśmiechem. — Przykro mi, że nie byłyśmy w domu, ale spodziewam się, że Helena rozerwała pana na chwilę swemi dziwnemi pomysłami. Może pan zostanie u nas na kolacji? Jesteśmy całkiem same i będziemy rade, jeżeli pan się zdecyduje.

Pani Torne była piękną i elegancką kobietą; zarówno ona, jak i Eugenja wyglądały, jak wycięte z żurnalu. Ich stroje były modne do najdrobniejszych szczegółów; ruchy i zachowanie świadczyły o tem, że obie były damami w każdym calu, które interesowały się jedynie życiem towarzyskiem.

Roland przyjął zaproszenie z radością. To miejsce, gdzie siedziała Helena ze swemi błękitnemi, jak tonie morskie oczyma, było dlań po Jarewie i jego własnych pustych i milczących pokojach, przystania spokoju i radości.

Gdy panie wyszły, aby się przebrać do kolacji, zaczął się Roland przechadzać po małym saloniku z uczuciem lekkości w sercu, które było zupełnie różne od śmiertelnego ciężaru, jaki spadł mu na serce podczas pobytu w zakładzie obłąkanych.

Podniósł małą książeczkę, którą Helena czytała przed jego przybyciem i otworzył ją na chybił trafił. Zupełnie przypadkowo trafił na wiersz, w którym pasterka odrzuca miłość pasterza dlatego tylko, że obawiała się utracić delikatne zaróżowienie lic, które ją wyróżniało dotychczas z pomiędzy jej rówieśniczek. Przeczytał te wiersze i czoło mu się zachmurzyło; zamknął książkę i rzucił ją na niski szezlong, który stał w pobliżu kominka. Przypadkowo przeczytany wiersz był dlań jakby złowrogiem ostrzeżeniem. Był bowiem sam jeszcze bardziej nieszczęśliwym, aniżeli dorycki pasterz; zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że ta kobieta, którą on pokocha, będzie musiała więcej stracić na ołtarzu jego miłości, aniżeli „delikatne zaróżowienie dziewczęcych lic“.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

———x———

Gdy się ludziom źle powodzi...

Cywilizacja i dobre obyczaje, to zbytek.

A kto dzisiaj ma pieniądze na zbytki?...

Liczny odłam łódzkich mniejszościowych, drobnych sfer handlowych z pod znaku wekselka i plajty odznacza się tą charakterystyczną cechą, że czcigodni członkowie bractwa tego żyją pomiędzy sobą w zbożnej zgodzie i harmonji, gdy czasy są „dobre", t. zn. gdy interesiki kwitną, zaś kłócą się i swarzą, gdy czasy są „brzydkie" i geszeft — pod psem.

Za dobrych dawnych czasów, pasek i dewaluacja sprawiały, że obywatele czarnej giełdy wymachiwali rękami jeden drugiemu przed nosem — jedynie dla lepszego wzajemnego zrozumienia się... Interesy szły wtedy — jak po maśle, nikt do nikogo nie żywił pretensyj i wszystkim było bardzo dobrze. Natomiast obecnie, gdy przyszedł p. Grabski ze swoim złotym i miotłą podatkową, „zrobiła się" okrutna i niezgoda wśród członków cechu ulicznych interesów i wymachiwanie rękami odbywa się niejednokrotnie w celu... wzajemnego nieładnego okładania się po fizjognomjach...

DROBNY INCYDENT W DNIU „PŁAJTNOŚCI".

Tak to szlachetny dobrobyt protegule harmonja współżycia i — kulturalne obyczaje niektórych ludzi, zaś terminy płatności, podatki itp brzydkie wynalazki współczesne niszczą je z kretesem...

Łacno przekonać się o tem mogli liczni pasanci, którzy pewnego popołudnia w ubiegłym tygodniu znaleźli się przypadkiem na ulicy Wschodniej, tam, gdzie przez dzień cały „szumią echa" delikatnych interesów... W jednej z tamtejszych firm, mieszczącej się w frontowym sklepie, wszczęła się pomiędzy wspólnikami tak głośna i „czynna" awantura, że odgłosy jej spowodowały olbrzymie zbiegowisko uliczne. Hałas — pisk — gwałt — rozbrajenie obu przeciwników — „sądny dzień"... Na zapytanie, skierowane do osobnika z tłumu, otrzymuję w odpowiedzi charakterystyczne wzruszenie ramionami:

Iiii — głupstwo... nie wie pan? Dwa wspólniki, jeden drugiemu chciał oszukać trochę... Oni mają razem do płacenia, a dzisiaj jest termin płajtności...

SOLIDNE FIRMY — LIKWIDUJĄ SIĘ...

Nie jest to, bynajmniej, sporadyczny wypadek. Nietylko północna, handlowa dzielnica miasta bywa terenem meczów bokserskich sportowców z pod znaku Merkurjusza, również w centrum miasta ma się od czasu do czasu okazję być ich świadkiem.

Przed kilkoma tygodniami wydarzyło się na ul. Piotrkowskiej przy zbiegu Cegielnianej, że współwłaściciele sklepu z przędzą, będącego wówczas w stanie likwidacji, obrabiali się wzajemnie pięściami — ku wielkiej uciesze zgromadzonej na ulicy gawiedzi. Niedawno również przy tejże Cegielnianej „pryncypałowie" pewnej, obecnie również już nieistniejącej firmy spedycyjnej pozałatwiali obrachunki likwidacyjne z takim nakładem... energji, że i laski były w robocie, i szkło okienne się potłukło, i krew — dosłownie — polała się, a w rezultacie krewcy gentlemeni, w obronie subtelnych honorów swych, latają po dzień dzisiejszy od adwokata do adwokata i od sądu pokoju do okregowego...

Wogóle sprawy na tle „rychłej" a „energicznej" likwidacji „solidnych" interesów są w obecnych czasach na wokandzie sądowej nader częstem zjawiskiem, a wszystkiemu winna — oczywiście — stagnacja... kiepskie czasy... podatki...

Snać „poniektórzy" merkantyliści-gentlemeni uważają, że przyzwoitość i rzetelność względna obowiązują jedynie przy obfitym połowie w mętnej wodzie, zaś klarowanie się mętów i łączne z niem zmniejszenie się intraty — zwalnia od trzymania „temperamentowych namiętności" w karbach zewnętrznej choćby cywilizacji...

Byłby to zbytek, a czasy są takie podłe, że któżby sobie na zbytek jeszcze pozwalał...

(faun)

———o———

U brzegów morza polskiego.



— Panie poruczniku! Niech pan wyrzuci to cygaro z ust, bo inaczej łódka zatonie.

Zdenerwowany wielbiciel srebrnego ekranu.

Niezwykłe intermezzo kinowe.

Widzowie jednego z kinoteatrów bałuckich mieli wczoraj wesołe przedstawienie.

W pewnym bowiem momencie, gdy nie zwykły bohater filmu kręconego podówczas daje mimicznie wyraz wzgardy dla całego świata i jego obecnego ustroju, zerwał się z przednich rzędów pewien niestary jegomość i odpiąwszy kołnierzyk oraz kamizelkę, plunął z niesmakiem w dalsze rzędy, a następnie krzyknął:

— Ja jestem ten sam co na płótnie! — A wy, głupia banda, naplewat'!

Niezwykłe intermezzo stropiło widownię, kilka pań krzyknęło, dwie miały zamiar zemdleć, a jakaś narzeczona szepnęła do ucha narzeczonego:

— Ale ty takim głupim nie jesteś i nie będziesz?.

Słowem uczynił się w ciemności zgiełk i rumor.

Musiano wreszcie przerwać w interesującem miejscu przedstawienie i zbadać sytuację. Przy świetle sobowtór bohatera filmu obstawał przy swej deklaracji, a nawet obcasem lewego buta wyraził wzgardę najbliżej siedzącemu widzowi.

Na szczęście znalazł się w kinie jakiś znajomy awanturnika, który ustalił i podał wszem do wiadomości, że kolega jego jest pijany. Przy pomocy kilku par ramion umieszczono go w dorożce i odwieziono do domu.

Jak się okazało tym bohaterem dzielnicy bałuckiej jest niejaki Hipolit Kulasek, a zamroczeniu uległ wskutek alkoholu i pasji do denerwujących filmów.

———o———

Kokosowy interesik.

Nory pijackie przy ul. Napiórkowskiego.

Dziwne rzeczy można zauważyć na ul. Napiórkowskiego, słynącej z „urodzaju" na pijaków.

Wieczorem kroczą niepewnemi krokami strąbieni alkoholicy, zataczając się na spokojnych przechodniów i wymyślając im od najgorszych...

Nadmieniamy, że ulica Napiórkowskiego oficjalnych restauracyj niema.

Reporterowi naszego pisma udało się wcisnąć do jednej z nor pijackich tej ulicy. Tu znalazł kilku osobników „wlanych na amen", którzy przy dźwiękach ustnej harmoniki wesoło pląsali z podejrzanemi indywiduami płci „pięknej". Kokosowy ten interes prowadzi żydowska notoryczna paserka, mająca na sumieniu swem wiele grzeszków.

Mieszkańcy ulicy Napiórkowskiego narażeni są na wybryki rozpanoszonych pijaków i włóczęgów z pod ciemnej gwiazdy.

——(!)——

ZAMIAST FELJETONU.

Dlaczego boję się taksometra?

Nigdy nie wiedziałem, co spotka mnie w czasie jazdy taksometrem, póki tego kilkakrotnie nie zbadałem.

Już to, że wchodzi się do niego jakoś ukradkiem, z boku, usposabia nieufnie.

Ledwoś wsiadł i jeszcze taksometr nie drgnął, jeszcześ się nie zdecydował wogóle czy pojedziesz, a już na chytrym cyferblacie wyskakuje 80 groszy.

— Trudno, — powiadasz sobie, tak czy owak będę musiał zapłacić. Więc jazda...

Robisz minę na temat: znaj pana, wlepiasz rozszerzone oczy w licznik i jedziesz. Już wyskoczyło 1.20, a niewieleś jechał. Po kilku sekundach — 1.80, a do celu wcale nie bliżej. Znowu skok i jesteś bity na całe 2 złote. Więc mózg zaczyna pracować z szybkością daleko większą od maszyny. Przypominasz sobie taksę iks groszy za kilometr, obliczasz zawartość kieszeni, dzielisz jedno przez drugie, ale rezultat tych działań nie zgadza się, niestety, ze stanem licznika, więc w dalszym ciągu jesteś, za przeproszeniem głupi jak but z lewej nogi, założony na prawą.

A cyfry skaczą... Już widzisz 2.40, aliści czterdziestka w mgnieniu oka przekształca się w 80, potem dwójka w trójkę, i przez pewien czas szydzi z ciebie 3.80. Do celu jeszcze daleko, boś niewiele mimo wszystko ujechał.

— Panie, — wołasz błagalnym głosem do czarodziejskiego szofera, jak będzie 4 niech pan staje. Wszystko mi jedno gdzie.

Ale szofer nie słyszy, samochód pędzi, a piekielny licznik wskazuje odrazu 4.20.

— Panie, — ryczysz ponuro: głowa mnie rozbolała. Muszę wysiąść... Czy motor odmówił posłuszeństwa, czy poniósł jak spłoszony koń dość, że czterogumowe bydlę rwie jak szalone...

Wreszcie jesteś pod niebacznie wskazanym adresem. Taksometr zakręca dwa razy dokoła w lewo, trzy razy dokoła w prawo, cofa się nieco w tył i raptem staje. W ostatniej sekundzie licznik z 5 zł przeskoczył na 6.

Wysiadasz. Trzęsącemi się z rozpaczy rękoma płacisz sześć złotych, poczem padasz zemdlony na ziemię.

Oto dlaczego, drogi czytelniku, na widok taksometra dostaję taksopietra i pośpiesznie przechodzę na drugą stronę ulicy...

K.

Zrobiliśmy już dużo — uczyńmy jeszcze i to.

Co jest potrzebne dla wygody pasażerów?

Brukowany plac przed dworcem Kaliskim jest obecnie bardzo niewygodny dla pasażerów, szczególniej obarczonych pakunkami i bagażami. Bruk na tym placu jest mocno popsuty, a w czasie deszczu wpada się tu w kałuże błota. Szczególniej pułapki obok przystanku tramwajowego dają się wszystkim we znaki.

Z uwagi na olbrzymi ruch podróżnych bardzo ważną sprawą byłoby ułożenie kostki po lewej stronie przystanku tramwajowego aż do schodów dworca, co będzie piękne i pożyteczne, gdyż nie pozwoli na wykręcanie nóg i brodzenie po błocie ludziom śpieszącym z pociągów do tramwajów.

———o———

Ruch pieszy i kołowy Łodzi uregulowany.

A kiedy wreszcie uregulują ruch wskazówek zegarów publicznych?

Nasze zegary publiczne nie mogą się doczekać ręki, którąby je ze sobą uzgodniła. Sprawiają one niemało kłopotu mieszkańcom Łodzi. Właściwie, zapytujemy już po raz drugi, na którym zegarze czas uważać należy za urzędowy?

SPORT.

Nieudany występ źle skleconej reprezentacji polskiej.

Ambitni Szwedzi górowali nad gwiazdami polskiego piłkarstwa.

Ostatnie zawody międzynarodowe (z rzędu 22-gie), jakie rozegrała Polska ze Szwecją w niedzielę, wykazały, jak bardzo mało poszliśmy naprzód pod względem umiejętności piłkarskiej. Dziwnym zbiegiem okoliczności historja polskiego footbalu łączy się ostatnio z historją footbalu szwedzkiego. Od roku 1922 spotykamy się z reprezentacją Szwecji po raz piąty z rzędu. Wyniki, osiągnięte na tych matchach, świadczą wymownie z jednej strony o pracy i ambicji szwedzkich graczy, z drugiej zaś strony o naszem niedbalstwie i niezrozumieniu ważnych zadań sportowych na terenie zagadnień międzynarodowych.

Niedzielne zawody na boisku Cracovii okazały się nieszczęśliwą próbą poprawienia marki naszego piłkarstwa zagranicą. Polscy reprezentanci przedstawili grę o klasę niższą od Szwedów. Kontrast był aż nadto widoczny tak pod względem taktycznym, technicznym, jak i fizycznym. — Skład drużyny szwedzkiej i jej gra przedstawiały się — bez przesady — imponująco. Najświetniejszą była zwłaszcza linja napadu z środkowym Johansonem (strzelił 3 bramki... w 25' 29' 31'.

Reprezentatywka Polski grała nerwowo, chaotycznie, posługując się jedynie lewem skrzydłem ataku Kuchar — Sperling, gdyż Kałuża był znakomicie obstawiony przez Hansona, zaś Staliński psuł każdą akcję z ogromnym talentem. Adamek na prawem skrzydle grał jedynie dla zdobycia kornerów. Pomocy brakło często na boisku. Nie mogła wytrzymać tempa.

Niedzielne zawody powinny być dobrym przykładem dla polskich piłkarzy.— Jeszcze jednym powodem wysokiej przegranej było zdenerwowanie i brak zimnej krwi graczy. To wytwarzało chos. Dopiero po pauzie gra polskiej reprezentatywki stała się bardziej owocną, dzieki przytomności umysłu i spokojowi poszczególnych graczy.

—:—:—

Nowoczesny pojedynek... sportowy.

Dwaj deputowani do sejmu angielskiego Wilkinson i Womersley postanowili załatwić powstałe między nimi nieporozumienie na drodze zawodów sportowych w biegu pływackim na 100 mtr., stylem dowolnym. Zwyciężył obrażony Womersley o dłoń.

—:-:—

Polsko-czechosłowacki raid samochodowy

dojdzie do skutku.

Automobilklub Polski (Komisja Sportowa) otrzymał odpowiedź od czechosłowackiego Automobilklubu, w której czescy automobiliści z niezwykłą uprzejmością przyjmują propozycję polską zorganizowania wspólnego raidu samochodowego po ziemiach polskich i czechosłowackich w roku 1926 oraz proszą o konkretne wnioski i propozycje, dotyczące trasy i warunków technicznych. Komisja sportowa wydelegowała do Pragi prezesa Komisji inż. Heynego dla osobistego ustalenia regulaminu i porządku raidu.

—:—:— —:—



Przed wyjazdem na łowy.

Sport i polityka.

Komunikat związku sportowego w Szwajcacji.

Związek wychowania fizycznego w Szwajcarji rozesłał do towarzystw doń przynależnych komunikat następującej treści:

„W dniu 25 b. m. odbywają się wybory do parlamentu na okres od r. 1926 — 1928. Ponieważ dla dalszego rozwoju wychowania fizycznego ma ważne znaczenie, żeby przyjaciele naszego sportu weszli do parlamentu, prosimy podległe nam związki i towarzystwa o zwrócenie na te wybory jaknajwiększej uwagi oraz o wpływanie na swych członków odpowiednio, by na tych ludzi swój głos oddawali, którzy mają dla naszej sprawy pełne zrozumienie i w potrzebnym wypadku bronią jej, obojętne przytem do jakiej partji politycznej przynależą“.

Ciekawe czy i kiedy w Polsce związki sportowe podobną akcję rozwiną?

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Wstrzymanie pracy więźniów poza murami więzienia.

Ze względu na chwilowo przeciągający się kryzys gospodarczy w kraju, oraz związany z tem kryzys bezrobocia, celem niestworzenia niezdrowej konkurencji na wolnym rynku pracy, minister sprawiedliwości wydał zarządzenie, przypominające odpowiednim władzom więzienym o konieczności bezwzględnego wstrzymania wynajmu więźniów do robót na zewnątrz więzienia zarówno instytucjom, jak i osobom prywatnym, oraz polecił ściśle przestrzeganie pisma okólnikowego, wydanego w tej sprawie dnia 24 kwietnia 1923 roku.

Jaką wartość przedstawiają światowe dzienniki?

Zawrotne cyfry.

Obiegające w Londynie pogłoski o pertraktacjach w sprawie sprzedaży 3 pism Lorda Rothermere są ciekawe ze względu na podawane cyfry. Lord Rothermere odziedziczył po bracie swoim lordzie Northcliffe najbardziej rozpowszechniony dziennik angielski „Daily Mail“, oraz wieczorne pismo „Evening News“ i niedzielną „Weekly Dispatch“. Obecnie zamierzał pisma te sprzedać lordowi Berry, właścicielowi również bardzo popularnego ilustrowanego dziennika „Daily Graphic“. Pertraktacje przerwano z powodu różnicy (3 miljonów funtów) w ocenie wartość objektu; Lord Rothermere żąda 15 miljonów funtów (według dzisiejszego kursu około 420 miljonów złotych, a więc tyle, ile wynosi obieg banknotów w Polsce), a lord Berry ofiaruje „tylko“ 12 miljonów.

Największa maszyna rotacyjna.

Największa maszyna rotacyjna funkcjonuje w Augsburgu, w Niemczech.

Maszyna ta drukuje z 15 rol papieru jednocześnie. Z pod walców jej wychodzi 250.000 tysięcy egzemplarzy po 16 stronic, na godzinę. Siedem dynamo i 37 motorów pomocniczych wprawia w ruch to monstrum drukarskie.

„Dreadnought“ augsburski waży 240 tys. kilogramów; długość jego wynosi 42 metry, wysokość — 4 metry.

Jakżeby się zdziwił Gutenberg na widok potwornej machiny, wobec której jego prasa drukarska była dziecinną zabawką.

—::—

Polski Bank Przemysłowy we Lwowie redukuje swe filje. — Oddział łódzki pozostaje.

„Polski Bank Przemysłowy we Lwowie zwija oddziały swoje w Gdańsku, Poznaniu, Sosnowcu, Jaśle, Rzeszowie i Sanoku. Pozostają oddziały w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Stryju, Drohobyczu i i Krośnie.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych: Londyn 28.85, Zurych 85.50, Berlin noty większe 69.20 — 69.90, mniejsze 67.66 — 68.34, wypłaty na Warszawę 69.22 — 69.58, na Katowice 69.22 — 69.58, na Poznań 69.17—69.53. Gdańsk 87.02 — 87.33, wypłaty na Warszawę 86.04 — 86.26, Wiedeń czeki 117.00 117.50 banknoty 117.30 118.30, Ryga 85.00, Praga 560.00.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. N. York 4.84 5/8 — 4.84 1/16, Holandja 12.04 1/4, Francja 119.90, Belgja 106.95, Włochy 122.81, Niemcy 20.35, Szwajcarja 25.14, Szwecja 18.11, Norwegja 23.77, Helsingfors 192.43, Praga 163.50 Warszawa 28.85, Wiedeń 34.37.

Paryż. Londyn 120.40, N. York 24.83, Szwajcarja 476.

Zurych. Paryż 21.45, Londyn 25.14.2, N. York 5.18.7. Berlin 1.22.5, Wiedeń 73.15, Warszawa 85.50, Budapeszt 0.72.7, Bruksela 2.47, tendencja ustępliwa.

Gdańsk. 100 złotych 87.02 — 87.33, czek na Londyn 25.20 7/8, telegraficzna wypłata na Londyn 25.22, na Berlin 123.795 — 124.105, na Warszawę 86.04 — 86.26.

Amsterdam. Warszawa 0.41.25.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

N. Orlean, 3 XI. Bawełna. Loco 19.24, grudzień 19.10, styczeń 19.10, marzec 19.11, maj 19.14, lipiec 19.04.

Brema, 8 XI. Bawełna 21.27.

Uwaga: Innych giełd nie otrzymaliśmy z powodu święta w Ameryce.

—:—:- :—:—

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ SPOKÓJ.

Warszawa, 4 11. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania w nawiasach franci Warszawa. Pszenica pomorska 25.50, — kongresowa 24.00, jęczmień kongr. na kaszę 17.00 — (19.00)—browarny 20.90 — 20.00 — 20.75 — 20.15 — (22.00), owies pomorski jednol. 18.25, — kongr. jednol. 18.25, kuchy lniane 26.50, otręby żytnie w workach 11.00. Usposobienie spokojne. Obrót 585 tonn.

———x———



H. Keynes, słynny angielski ekonomista wydał nowe dzieło o stosunkach gospodarczych Europy.

TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś, w środę, jutro, w czwartek, oraz w sobotę i niedzielę wieczorem jeszcze cztery występy Kazimierza Junoszy-Stępowskiego w jego porywającej kreacj mniemanego „Cesarza Henryka IV" w fascynującej sztuce Pirandella „Żywa maska".

W piątek, w odpowiedzi na liczne zgłoszenia, dana będzie raz jeszcze na wieczorowem przedstawieniu po cenach zniżonych (od 40 gr.) znakomita komedja Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka" w wybornem wykonaniu Jadwigi Gzylewskiej, Alfreda Szymańskiego i Jerzego Woskowskiego w rolach głównych.

W sobotę o godz. 3 po południu, po raz drugi i ostatni na przedstawieniu dla młodzieży szkolnej ukaże się „Nie-Boska Komedja" Zygmunta Krasińskiego. Bilety od dziś do nabycia w kasie zamawiań.

W niedzielę, o godz. 3 i pół po południu, komedja Savoir'a „Wielka księżna i chłopiec hotelowy" z Izą Kozłowską i p. Kazimierzem Fabisiakiem w rolach tytułowych. W akcie III-cim kabaret rosyjski w wykonaniu pp. Jarockiego, Krzemieńskiego, L. Ławrowej, kwartetu śpiewaczego oraz znanego w Łodzi śpiewaka solisty p. Lewina Ceny zniżone. Bilety do nabycia od jutra.

Najbliższą premjerą będzie w następną środę dn. 11 b. m. genialna krotochwila żołnierska Aleksandra Fredry (ojca) „Damy i huzary". Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz. Dekoracje maluje Bolesław Kudewicz. Kostjumy prof. Karola Frycza. Obsada następująca: Komornicki (major), Szubert (rotmistrz), Ryszkowski (kapelan), Wroński (porucznik), Rodowiczowa (Orgonowa), Dunajewska (Dyndalska), Łapińska (Aniela), Wołoszynowska (Zosia), Remicz (Fruzia), Rozwadowiczowa (Zuzia), Tatarkiewiczówna (Józia), Mroziński (Grzegorz) i Gurynowicz (Rembo). Jednocześnie artyści próbują również najnowszą komedję Stefana Krzywoszewskiego „Pan minister", która będzie następną premjerą.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, o godz. 8.15 wieczorem, przemiły wodewil „Biedna dziewczyna", pełn niezwykle komicznych sytuacyj i wesołej treści. Akcje urozmaicają kuplety aktualne w wykonaniu p. S. Zielińskiej i p. Urbańskiego. Inne role grają pp. Bronowska, Maasówna, Szczepańska, Zielińska, Bielecki, Bolkowski, Górecki, Gałęcki, Puchalski, Urbański, Zawiejski i inni. Reżyserował J. Pilarski.

Jutro, t. j. w czwartek, po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 gr. „Biedna dziewczyna". Kasa czynna codziennie od godz. 12—3 i od 5—10 wieczorem.

„MĘŻCZYZNA I KOBIETA".

W sferze etycznej istnieją zagadnienia, od wieków stawiane, niepokojące sumienia, rozwiązywane odmiennie w rozmaitych epokach, a nigdy nie rozstrzygnięte jasno i ostatecznie. I niema zagadnienia, w którym pytania natury społeczno-moralnej stawałyby się tak zawiłe często w prostocie swej tak okrutne jak w ustroju nierówności praw mężczyzny i kobiety — męża i żony, to też zupełnie zrozumiałem jest wywołane wielkie zainteresowanie zapowiedzianego odczytu w sali Filharmonji, gdzie w piątek, 6 b. m., badacz nauk społecznych i historycznych p. Jan Łapicki mówić będzie „O upośledzeniu praw kobiety, niewierności małżeńskiej, rozwodach i o prostytucji jako hańbie ludzkości". Wstęp tylko osobom dorosłym.



Jesień w parku Łazienkowskim w Warszawie.



Przedstawiciele stowarzyszeń polskich w Ameryce zebrani po zjeździe przed domem doktora Smulskiego w Chicago.

Ruch wydawniczy.

„MYŚL NARODOWA".

Zeszyt piąty „Myśl Narodowej" ma na sobie piętno aktualne dnia Zaduszek. Przypomina o nim, w związku z uroczystością Żołnierza Nieznanego, artykuł wstępny Z. Wasilewskiego p. t.: „Ogień ofiarny", oraz piękna nowela japońska „In-gwa" w przekładzie H. Bardzińskiej. Sensacją zeszytu jest pamiętnik J. Weyssenhoffa: „Geneza Z. Podfilipskiego". Z poezji znajdujemy piękne utwory G. T. Hennera i St. Miłaszewskiego. Ozdobą zeszytu jest artykuł naukowy: „Zagadnienie aryjskiej" podpisany pseudonimem „Pomorski". Bardzo ciekawą rozprawę p. t.: „Alchemia sztuki" dał St. Pieńkowski. Druga część zeszytu wypełniają felietony, kroniki, krytyki, bibliografja. Felieton: „Liberum veto" — A. Świętochowskiego stanowi prawdziwą atrakcję każdego zeszytu.

Redakcja uprasza czytelników o wpłacanie prenumeraty: Warszawa, Jerozolimska 17. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3.105.

DOŚWIADCZENIA CHEMICZNE.

Praktyczny podręcznik do studjów chemji na podstawie łatwych doświadczeń przez dr. O. Nothdurfta. Z 21 wydania niemieckiego tłumaczył Paweł Heczko, przejrzał i wstępem zaopatrzył prof. Bronisław Duchowicz. Cieszyn 1924. Nakład i własność księgarni B. Kotuli.

Książka powyższa, dzieło znanego pedagoga niemieckiego, pojawiła się ostatnio w 21. wydaniu w Niemczech, co świadczy najlepiej o jej zaletach. Obecnie w przekładzie polskim p. P. Heczki, dokonanym pod fachowem kierownictwem p. prof. Br. Duchowicza, stała się dostępną czytelnikowi polskiemu dzięki inicjatywie i ruchliwości znanego księgarza cieszyńskiego p. B. Kotuli.

O zaletach książki, jako takiej, rozwodzić się niema potrzeby. Jeżeli piszemy o niej, to tylko dlatego, by zwrócić uwagę czytelnika polskiego na nową pożyteczną książkę w ubogiej naszej, wciąż i wciąż jeszcze ubogiej literaturze przyrodniczej. Każdy młodzieniec, w duszy którego tli iskra boża, pęd do badań, głód poznania pełnej potęgi tajemnic dziedziny chemji — znajdzie w tej książce wytrawnego a interesującego przewodnika.

Książka wydana bardzo starannie. Dobry, nawet bardzo dobry papier, doskonały, łatwo czytelny, nie męczący oczu druk, starannie wykonane liczne ryciny (152), poprawny naogół język polski — to są zalety, które podkreślić należy. Spodziewać się można, że młodzież nasza pośpieszy zapoznać się osobiście z tą dobrą książką.

Radjokącik
na środę 4 listopada.

WIEDEŃ (530) godz. 20. Akademja koncertowa.
RZYM (425) godz. 12.40: Wieczór ku uczczeniu rocznicy zwycięstwa włoskiego.
LIPSK (452) godz. 20.15: Wieczór poetów szwajcarskich.
ZURYCH (515) godz. 20.40: Wieczór włoski.
PRAGA (546) godz. 21.30: Koncert.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski